

Karolina Sydow

Instytut Antropologii i Etnologii

Centrum Badań Migracyjnych

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

karolina.sydow@migrant.poznan.pl

KTÓRYCH IMIGRANTÓW PRZYJMIEMY? SPOŁECZNO-KULTUROWE ASPEKTY KONSTRUOWANIA DISKURSU SAMORZĄDOWEGO NA TEMAT WSPÓLNOTY LOKALNEJ

Which immigrants will we accept? Socio-cultural aspects of constructing a local government discourse on local community

Streszczenie. Autorka przygląda się wspólnocie lokalnej, przede wszystkim przez pryzmat narracji samorządowców – Radnych Miasta Poznania, dotyczących cudzoziemskich mieszkańców – imigrantów. Artykuł zawiera wnioski z etnograficznych badań terenowych, w szczególności skoncentrowanych na praktykach narratywnych tej grupy decydentów. Wykorzystując analizę dyskursów, autorka charakteryzuje, dlaczego i jak niektórzy migranci są przez ich akceptowani, a inni odrzucani ze wspólnoty lokalnej.

Słowa kluczowe: wspólnota lokalna, migranci, cudzoziemcy, uchodźcy, dyskurs, mieszkańiec

Abstract. The author looks at the local community primarily through the lens of its foreign residents - immigrants. The article contains conclusions from the research conducted among local government officials in Poznań, and the interpretation presented is based on an analysis of the narratives present in the councilors' discourses. Based on the discourse analysis, the

author characterizes 'why and how' some migrants are accepted and others rejected from the local community.

Keywords: local community, migrants, foreigners, refugees, discourse, resident

Wstęp. Bieżące wydarzenia w Polsce

Przypatrując się aktualnym wydarzeniom w Polsce w 2021 i na początku 2022 roku, dotyczącym reakcji na przybywających uchodźców, zwraca uwagę ich różne traktowanie. Wyróżniają się dwie, wręcz przeciwstawne postawy wobec losu ludzi uciekających przed zagrożeniem i szukających bezpiecznego miejsca w Polsce: z jednej strony entuzjastyczny zryw solidarności Polaków i powszechna pomoc skierowana dla uchodźców przed wojną Ukrainek i Ukraińców, którzy tłumnie przekraczają polsko-ukraińską granicę od pierwszego dnia wybuchu wojny¹, z drugiej strony obojętność, niechęć, brak powszechnego poruszenia wobec sytuacji uchodźców pochodzących z różnych krajów, m.in. z Syrii, Afganistanu czy Pakistanu, którzy, niczym w pułapce, utknęli w okolicach granicy polsko-białoruskiej i znajdują się tam w tragicznym położeniu. Uwięzieni w przygranicznych lasach, bez dostępu do jedzenia, schronienia i możliwości wydostania się – ich zdrowie i życie są tam bezpośrednio zagrożone². I choć ta sytuacja na granicy polsko-białoruskiej trwa od połowy 2021 roku, a więc zaczęła się ponad pół roku przed wybuchem wojny w Ukrainie, to od 24 lutego 2022 roku zasadniczo się nie zmieniła. Przebywający na polsko-białoruskiej granicy uchodźcy wciąż są narażeni na to samo niebezpieczeństwo. Dodatkowo kontrast między opisanymi wyżej dwiema reakcjami Polaków

¹ Niniejszy artykuł oddany został miesiąc po wybuchu wojny (24.02.2022 r.), opisuje zatem reakcje Polaków do tego czasu.

² Od sierpnia 2021 r. sytuacja na granicy polsko-białoruskiej uległa znacznemu pogorszeniu. Przez ostatnie kilka miesięcy była tragiczna: setki uchodźców utknęły na granicy, skąd nie mogły się wydostać, a warunki pogodowe i brak dostępu do pożywienia i opieki medycznej stanowiły bezpośrednie zagrożenie dla ich życia i zdrowia, udokumentowano również przypadki śmiertelne. Więcej na ten temat m.in. w opisach Grupy Granica i artykułach prasowych (np. asty/adso,kab 2021).

wzmocniony został przez sposób przyjmowania osób niebędących obywatelami Ukrainy, najczęściej o innym, niż biały, kolorze skóry, które przybyły do Polski wraz z innymi uchodźcami wojennymi. O ile w stosunku do obywateli Ukrainy zastosowano oddolnie i odgórnie szeroki wachlarz pomocy i wsparcia, o tyle nie-obywatele ukraińscy zostali wykluczeni z udogodnień wynikających z ochrony czasowej oraz spotykali się z niechętnymi (a nawet wrogimi) reakcjami na granicy³.

Mając na uwadze te tak różne sposoby reakcji na uchodźców, postanowiłam sięgnąć do badań, które prowadziłam kilka lat wcześniej wśród poznańskich samorządowców. Analizowałam wówczas percepcję lokalnej wspólnoty, kryteria ekskluzywnych i inkluzywnych praktyk – czynników decydujących o dopuszczaniu do członkostwa, marginalizowaniu i wykluczaniu. Na wspólnotę i praktykowane sposoby tworzenia hierarchii i klasyfikacji spoglądałam przede wszystkim z ujęciem zmiennej, którą stanowi kategoria cudzoziemskich mieszkańców – imigrantów. Celem zatem przeprowadzonych badań było etnograficzne ujęcie wspólnoty lokalnej. Interesował mnie sposób, w jaki postrzegają ją samorządowcy, co potraktowałam, jako cenne źródło ich wiedzy zarówno o tym szczególnym rodzaju relacji społecznych, jak i stosunku do poszczególnych grup mieszkańców – głównie – do cudzoziemców. Sądzę, że wnioski z ówczesnych badań mogą stanowić interesującą perspektywę dla zrozumienia aktualnych wydarzeń – reakcji na uchodźców. Zaprezentowana interpretacja opiera się o analizę kilku głównych dyskursów obecnych w narracji samorządowców, które przenikają się oraz wzajemnie wzmacniają. Za ich pomocą tłumaczę, dlaczego i jak jedni migranci są akceptowani, a inni odrzucani. W tekście poddaję zatem antropologicznej krytyce pojęcie społeczności lokalnej w odniesieniu do kategorii mieszkancie - niemieszkaniec oraz jej relację do dyskursów narodowościowych. Jak się okazuje, wnioski z badań prowadzonych kilka lat wcześniej na poziomie lokalnym stanowią interesujące źródło interpretacji procesów przebiegających obecnie

³ Ochrona czasowa to rozwiązanie formalno-prawne zastosowane po raz pierwszy w Unii Europejskiej w celu zapewnienia natychmiastowej i wszechstronnej pomocy uciekającym przed wojną w Ukrainie. W Polsce znana jako specustawa. Więcej: Wierzchowska 2022.

na poziomie ogólnokrajowym. Przez pryzmat małych miejsc i opowieści konkretnych ludzi antropologia pozwala zrozumieć szersze, ponadlokalne procesy, które – ostatecznie – zawsze mają wymiar lokalny (Eriksen 2009).

Podejście badawcze

W tekście przedstawiam wnioski pochodzące z moich obserwacji i rozmów przeprowadzonych wśród poznańskich samorządowców w Poznaniu w 2016 i 2017 r. W tym okresie brałam udział w spotkaniach i zebraniach z udziałem poznańskich urzędników i radnych, prowadząc obserwacje uczestniczące. Przeprowadzałam także wywiady z radnymi⁴, głównie rozmowy swobodne ukierunkowane, które stały się podstawą do dokonania poniższej analizy. W doborze rozmówców podstawowym kryterium była przynależność do Rady Miasta Poznania. Tematyka rozmów koncentrowała się na percepcji wspólnoty mieszkańców oraz pracy Rady Miasta na ich rzecz. Zwracałam uwagę na to, kogo uznaje się za członków wspólnoty, kogo się do niej włącza, a kogo wyklucza; co sprawia, że jedni są dopuszczani a inni nie; jaka jest pod tym względem sytuacja cudzoziemców, czy się ich zauważa, czy są akceptowani; jakie stoją za tym przekonania, jak są legitymizowane i jak praktykowane. Interesowały mnie wiedza i przekonania dotyczące mieszkańców miasta, zwłaszcza osób z doświadczeniem migracyjnym. Sprawdzałam, jak aktywnie współtworzą one wspólnotę mieszkańców w działaniu i myśleniu o otaczającym ich świecie społecznym. W tekście analizuję więc, jak internalizowane (aczkolwiek zmienne) wartości kulturowe przekładają się na nadawane znaczenia, a następnie są performowane przez samorządowców, urzeczywistniane w działaniu. Wypowiedzi radnych badałam pod kątem współwystępowania wielorakich dyskursów o mieszkańcach, a zatem określone praktyki dyskursywne, w tym stosowane narzędzia retoryczne, jako sposób wzmocnienia jednych i uciszenia innych⁵.

⁴ Przeprowadziłam wywiady z 18 członkami i członkiniami Rady Miasta Poznania, czyli z blisko połową radnych kadencji 2014–2018.

⁵ Korzystam z podejścia ukazującego przenikanie się i wzajemny wpływ różnych dyskursów, reprezentowanego m.in. przez Andrew Seidela (Seidel 1988).

W efekcie, na użytek analizy wyodrębniłam trzy główne obszary dyskusyjne, a następnie – we wnioskach – zwracam uwagę na jeszcze jeden.

Skupiłam się na sądach tych osób, które poprzez pracę w Radzie Miasta Poznania mają wpływ na podejmowanie decyzji dotyczących mieszkańców tego miasta. Reprezentowane przeze mnie podejście wynika z potrzeby podjęcia refleksji nad językiem, jako narzędziem władzy. W tym kontekście stanowi ona uprawomocnienie grupy ludzi, czyli elity symbolicznej (Bourdieu 2009), do definiowania hierarchii spraw właściwych i niewłaściwych, ważnych i nieważnych itd., które dotyczą np. kierunków polityki społecznej miasta. Zmierzam więc do demitologizacji procesu politycznego, postrzeganego potocznie jako proces neutralny. Według mnie posiada on zawsze swój ideologiczny wymiar. Rozumiem go tu jako nadawanie sensu działaniom i ukierunkowanie w pojmowaniu świata. Pojęcia tworzą i reprodukują sami ludzie i to oni nadają im znaczenia w zależności od kontekstu i nowego usytuowania w lokalnej konfiguracji władzy. W dyskursie poszukuję więc przyczyn i sposobów legitymizacji określonych relacji społecznych. Radni, z którymi rozmawiałam, postrzegali pełnioną funkcję głównie jako możliwość reagowania na bieżące kwestie-problemy, a nie kreowania polityki – tylko pojedyncze osoby dostrzegały swoją rolę w wyznaczaniu kierunków i wizji lokalnej polityki. Bliskie mi są modele traktujące politykę właśnie jako wynik „krzątania” – nieustających zabiegów, w których ludzie co prawda nie postrzegają siebie jako „robiących politykę”, ale jednak z czasem, z szeregu drobnych aktywności, potrafią określić kierunek prowadzonych przez siebie działań.

W badaniach zwracałam szczególną uwagę na narrację o cudzoziemskich mieszkankach i mieszkańcach. Wychodzę bowiem z założenia, że ich obecność w Polsce odświeża pytanie o to, co konstytuuje społeczności na poziomie lokalnym, co jest postrzegane jako wymóg dostępu do tych wspólnot. Sylwetka migranta ucieleśnia „innego”, który wprowadza do koncepcji wspólnoty niepokój i jednocześnie wymaga ustosunkowania się do swojej obecności, wymusza jasne określenie wartości, hierarchii. W związku z tym, poruszając temat cudzoziemskich mieszkańców, imigrantów, moi rozmówcy kreślili obraz „pożądanych i niepożądanych mieszkańców”, za sprawą czego coraz wyraźniej rysowała się ich wizja akceptowanych wartości i funkcjonujących podziałów.

Analiza stosunku do migracji umożliwia wgląd w deklarowane i praktykowane wartości, np. znaczenie głoszonej idei otwartości. Imigranci to przybysze z zewnątrz, zatem ich prawo do danej wspólnoty jest ograniczone. W przypadku cudzoziemców następuje nie tylko wykluczanie ich ze społeczności, ale najpierw (nie)dopuszczanie do niej. Kategoria „obywatelstwa” hierarchizuje ludzi zarówno w systemach między państwami, jak i wewnątrz państw, dzieląc na obywateli i imigrantów, którym nadaje się rozmaite statusy: repatriantów, rezydentów czy uchodźców. Przybysze mogą być dzieleni na nielegalnych i legalnych, rezydentów i przebywających tymczasowo, a wszystkie te podziały mają społeczne, polityczne i prawne konsekwencje: wprowadzają segregację ludzi na przejściach granicznych, narzucają określone sposoby traktowania przez organa władzy, wprowadzają przywileje dotyczące korzystania z usług medycznych, edukacyjnych bądź dostępu do rynku pracy. Podziały te wpływają na (nie)bycie dopuszczonym i (nie)akceptowanym w ramach danej wspólnoty.

Dyskursy otwartości i użyteczności – mieszkaniec to ten, kto tu mieszka i odprowadza podatki

W antropologii „wspólnota” to jedno z podstawowych pojęć dotyczących życia społecznego. Przynależność do wspólnoty stanowi podstawową ludzką potrzebę⁶, a jednocześnie istnienie wspólnot, w których funkcjonujemy i które wybieramy jako znaczące, wywołuje kolejne wątpliwości i ciągłe negocjowanie granic, warunków członkostwa czy obowiązujących norm i zasad. Wspólnota lokalna należy do kategorii wyobrażonych

⁶ O potrzebach jako wspólnych dla wszystkich ludzi, w tym o potrzebie wspólnoty, wspomina wiele teorii psychologicznych. Można je też odnaleźć w teorii komunikacji bez przemocy (NVC), która jest syntezą doświadczeń M.B. Rosenberga – trenera i mediatora w sytuacjach konfliktowych. Rosenberg jest autorem listy potrzeb ludzkich podzielonych na grupy, przy czym najbardziej rozbudowana jest grupa potrzeb związanych ze współzależnością (*interdependence*), w której znalazła się m.in. potrzeba wspólnoty. Na gruncie etnologii również mamy do czynienia z postrzeganiem ludzkich potrzeb jako wspólnych. Bronisław Malinowski twierdził, że wszystkie kultury ludzkie spełniają swój zasadniczy cel: zaspokajanie ludzkich potrzeb. Sposób ich zaspokajania jest różny, ale potrzeby są u wszystkich ludzi w swym zasadniczym zrębie takie same (Kempny 1985).

(Anderson 1997)⁷. W takim przypadku żyjący w danej społeczności nie znają większości pozostałych jej członków i nic o nich nie wiedzą, a mimo to tworzą obraz, a więc wyobrażenie owej wspólnej grupy. W codziennym życiu możemy odnosić się do różnych wspólnot, między innymi europejskiej, narodowej czy lokalnej, jednak dominującym dyskursem wspólnotowym – w kontekście wspólnoty wyobrażonej – pozostaje dyskurs narodowy. W tym tekście skupiam się na wspólnocie lokalnej, która stanowi dla narodowej ciekawą alternatywę – nie ma ona bowiem ani jasno określonych granic, ani jednoznacznie zdefiniowanych uczestników. O ile wspólnota narodowa selekcjonuje swoich członków na lepszych i gorszych na podstawie obywatelstwa, o tyle na poziomie lokalnym kategoria ta nie jest bezpośrednio używana czy wskazywana jako istotna albo wręcz determinująca właściwość. Lokalne społeczności administracyjnie podlegają władzom samorządowym⁸. Decentralizacja terytorialna w Polsce była ważnym czynnikiem kreślącym podstawy rozwoju lokalnego i zwiększania podmiotowości społeczności lokalnych (Piekara 2003: 19–20). Dążąc do zrozumienia sposobu zaangażowania samorządu w politykę tworzenia wspólnoty lokalnej, sięgam do analizy koncepcji mieszkańca używanej przez samorządowców.

Jednym z aspektów różnicujących wspólnotę lokalną od narodowej są granice terytorialne. Na poziomie krajowym zostały one jasno wytyczone, a ich linia silnie utrwalona w świadomości społecznej. Tymczasem na gruncie lokalnym mamy do czynienia ze swego rodzaju wielogłosem przestrzennym, w którym granice – w zależności od kontekstu – mogą wyznaczać zarówno miasto, jak i gmina, aglomeracja, a innym razem powiat czy jeszcze bardziej niedookreślony znaczeniowo „region”. Granice⁹ te mogą być i są negocjowane, czego przykładem na gruncie Poznania jest

⁷ Koncepcję wspólnot wyobrażonych (*imagined communities*) stworzył Benedict Anderson (Anderson 1982), który zdefiniował naród jako wspólnotę wyobrażoną. Termin ten powstał w celu dyskusji o nacjonalizmie, jednak później przyjął szersze znaczenie, z którego i ja korzystam.

⁸ Warto wspomnieć, że samorząd w Poznaniu był przez kilka dekad przedmiotem badań naukowych, zwłaszcza socjologicznych. Ciekawe są charakterystyki społeczeństw lokalnych, na ich wyróżniki wskazuje np. Joanna Kurczewska (Kurczewska 2006: 11–38).

⁹ Ibidem.

propozycja nowego podziału administracyjnego, która była silnie obecna w wypowiedziach radnych. Problem z perspektywy samorządowców stanowi zmniejszająca się liczba mieszkańców Poznania, a pomysłem na jego rozwiązanie mają być zmiany administracyjne, które poprzez połączenie na nowych zasadach miasta z ościennymi gminami regulowałyby kwestie podatkowe. Koncepcja scalenia Poznania z sąsiadującymi gminami była (w momencie prowadzenia badań) jedynie diskutowanym pomysłem. Co istotne, plan ten nie jawił się radnym jako wyzwanie ani pod względem zmiany granic między pobliskimi miejscowościami, ani w kontekście lokalnej tożsamości mieszkańców. Odnosili się w związku z tym jedynie do spraw podatkowych i korzyści płynących z tego tytułu.

Innym, interesującym aspektem różnicującym wspólnotę narodową i lokalną są warunki przynależności do niej. O ile „obywatel” i „Polak” (rzadziej używane są feminy „obywatelka” i „Polka”) są terminami wręcz sklejonymi ze wspólnotą narodową, to na poziomie lokalnym nie mają tak dużego znaczenia; nie są stosowane jako podstawowe określenia wskazujące tych, którzy tworzą lokalną wspólnotę. Moi rozmówcy w większości nie używali tych pojęć, by odpowiedzieć na pytanie o członków wspólnoty lokalnej, za to w ich wypowiedziach pojawiało się bardziej pojemne słowo „mieszkaniec” (znacznie rzadziej również „mieszkanica”). W związku z tym traktuję pojęcie „mieszkańca” jako kategorię analityczną i jako taką stosuję w tekście. Interesują mnie relacje pomiędzy kategoriami „Polak” i „mieszkaniec”, sposoby postrzegania przez samorządowców wspólnoty lokalnej w odniesieniu do szerszej koncepcji wspólnoty narodowej.

„Mieszkaniec” to termin bogatszy w treści od terminu „obywatel” i równocześnie bardziej odporny na różnicowanie ze względu na pochodzenie narodowe i etniczne. Można było to usłyszeć w wypowiedziach radnych, którzy pytani o to, kim jest mieszkaniec i poznaniak, z myślą o kim pracują i dla kogo tworzą ofertę miasta – odpowiadali, używając rozmaitych kategorii, jednak nie odwoływali się do narodowości, obywatelstwa jako istotnego wyznacznika członkostwa w lokalnej społeczności.

Mieszkańcem jest każdy, kto tu mieszka, przy czym liczy się zamieszkanie, a nie dokumenty, zameldowanie czy wpis do dowodu (R 5).

Pracujemy dla wszystkich, jeśli ktoś jest poznaniakiem i spełnia wszystkie wymogi, jest tu zameldowany. A jeśli ktoś nie jest zameldowany, to jest to ciekawe – poznaniak czarnoskóry, przyjezdny, ale zameldowany – ma więcej praw niż ktoś, kto urodził się w Poznaniu, a zameldował poza Poznaniem. Osoba z zameldowaniem może liczyć na więcej wsparcia. Liczy się to, czy płaci podatki [...] (R 3).

Nie ma takiej grupy, która byłaby wykluczona [...]; studenci, mimo że nie są zameldowani, podatków nie płacą, mają prawo uczestniczyć w budżecie obywatelskim (R 7).

Według samorządowców mieszkańcem jest każdy, kto mieszka w mieście, utożsamia się z miastem lub płaci tu podatki. Rozmówcy są skłoni zaliczyć do grona mieszkańców także osoby zameldowane poza Poznaniem oraz przyjezdnych studentów poznańskich uczelni, choć nie płacą oni podatków.

Ogólne deklaracje i opisy samorządowców wskazują, że kategoria mieszkańca jest inkluzywna, nie wyklucza nikogo, kto spełnia podstawowe, wymagane warunki. Jednym z owych istotnych kryteriów jest kwestia odprowadzania podatków w mieście¹⁰. Już w powyższych wypowiedziach zauważalne jest, że mieszkaniec jest bytem silnie utowarowionym, postrzeganym w kategoriach zasilającego budżet miasta¹¹. Sprawia to, że zwraca się szczególną uwagę na malejącą liczbę mieszkańców i proponuje sposoby radzenia sobie z tą sytuacją.

¹⁰ Podatek dochodowy tylko w części trafia do Skarbu Państwa. Ok. 40% tej kwoty jest przekazywane gminie, stanowiąc dla niej bardzo ważne źródło dochodu. Oznacza to, że część podatku dochodowego, odprowadzanego na podstawie deklaracji PIT, trafia do kasy miejskiej, gdzie później jest rozdzielana na finansowanie zadań publicznych.

¹¹ Utowarowienie jest tematem szeroko omawianym w kontekście migrantów i uchodźców: od postrzegania migracji wyłącznie przez pryzmat rynkowej użyteczności, po wykorzystywanie i łamanie praw pracowniczych. Piszą o tym np. Stuart Rosewarne (Rosewarne 2016) czy Wendy Vogt (Vogt 2013).

To naturalne, że ludzie chcą mieszkać dalej od miasta, tylko według mnie nie nadążają za tym prawo, sposób finansowania działań samorządowych. [...] Wyjeżdżają z Poznania i mimo że z niego korzystają, to podatek płacą w innej gminie. Tu jest problem – temu służą ustawy aglomeracyjne, związki międzygminne. My staramy się to robić, niejako wyprzedzając rozwiązania prawne (R 11).

„Utowarowiony mieszkaniec”, jeśli tylko przestrzega podstawowych zasad współżycia w społeczeństwie, może liczyć na otwartość miasta – kluczowe jest to, czy odprowadza do miasta swoje podatki. Władze miasta również w oficjalnej komunikacji z mieszkańcami, np. poprzez strony internetowe, nakłaniają do płacenia podatku w mieście i szczegółowo wskazują na wynikające z tego korzyści dla jego mieszkańców:

Rozliczając PIT w Poznaniu, przyczyniasz się [...] do coraz lepszego funkcjonowania naszego miasta. Twój podatek to m.in. rozwój miejskiego transportu oraz komunikacji miejskiej, która każdego dnia pozwala dotrzeć do pracy czy domu tysiącom poznaniaków. To także nowe ścieżki rowerowe na Grunwaldzie czy renowacja terenów zielonych nad Maltą. Więcej podatków rozliczonych w Poznaniu to także więcej miejsca w żłobkach, przedszkolach i szkołach. Zostawienie PIT-u w Poznaniu opłaci się także Tobie – dzięki temu mniej zapłacisz za kartę PEKA (Urząd Miasta Poznania 2021).

Cudzoziemcy a grupy mieszkańców

Kategoria „mieszkańca” ma charakter inkluzywny w tym sensie, że włącza do wspólnoty „każdego, kto tu mieszka” i „kto płaci tu podatki”. Dopiero rozmowa ukierunkowana na temat różnych grup mieszkańców – ujawnia, które z nich są zauważane i warte wsparcia, a które się pomija, intencjonalnie lub nieświadomie. Podział na grupy mieszkańców pokazuje aktualne cele lokalnej polityki, zarówno te bardziej uświadamiane, jak i te mniej. Z jednej strony, na podstawie deklaracji podział mieszkańców

na grupy (np. seniorów, czy osób z niepełnosprawnościami) ma głównie służyć przygotowaniu odpowiedniej oferty wsparcia, pomaga planować konkretne działania, analizować potrzeby i możliwości danej grupy. Z drugiej strony widzimy proces, w którym wyodrębnianie grup stanowi automatycznie ich klasyfikację, a tym samym hierarchizuje je np. w dostępie do wsparcia. Klasyfikowanie skutkuje decyzjami dotyczącymi tego, komu przysługuje prawo członkostwa we wspólnocie, a kto zostaje z niej odrzucony.

Wypowiedzi radnych wskazują na to, że dostrzega się potrzeby i jednocześnie akceptuje grupy seniorów, studentów i rodziny z dziećmi – wymieniane one były przez zdecydowaną większość rozmówców:

Nie ma takiej grupy, która byłaby w jakiś sposób dyskryminowana czy pominięta, staramy się docierać do każdego. Natomiast jeśli łatwo jest jakąś grupę wskazać (np. seniorzy czy rodziny), to działania [skierowane do nich] są bardziej intensywne [...] (R 6).

Jesteśmy miastem przyjaznym seniorom. Też dzieci i młodzież, też studenci są ważni (R 14).

Istotny z punktu widzenia prowadzonych badań był fakt, że nawet wśród tych rzadko wymienianych nie znaleźli się cudzoziemscy mieszkańcy. Kwestia migrantów nie pojawiała się ani w spontanicznych opiniach grup mieszkańców, ani w odpowiedzi na bezpośrednie pytania o to, kto należy do wspólnoty lokalnej, kto jest mieszkańcem czy z myślą o kim pracuje Rada Miasta. Kiedy natomiast pytałam wprost o cudzoziemców w Poznaniu, radni opisywali ich w pozytywnym świetle, deklarowali otwartość miasta na osoby z zagranicy:

Poznań jest otwarty na ludzi z zagranicy. Tu jest dużo Włochów i Hiszpanów, dużo studentów, widzę tych ludzi w tramwajach, na ulicach. Sporo inwestycji jest zagranicznych, [są] lekarze obcokrajowcy [...]. Jeśli obcokrajowcy akceptują nasze wartości, to nie ma z tym żadnego problemu (R 1).

Traktujemy obcokrajowca jak swojego mieszkańca, on tu przyjeżdża i jest naszym mieszkańcem, tu pracuje, studiuje, tu płaci podatki, jest w tym momencie nasz i nie ma specjalnych praw, ale też nie powinien być marginalizowany (R 13).

Również w wypadku cudzoziemców widoczne jest traktowanie mieszkańca jako podatnika, a więc jako bytu utowarowionego. Pozytywy wiążące się z napływem mieszkańców pochodzących z innych krajów upatrywano więc w ich ekonomicznej przydatności. Kika lat po przeprowadzeniu prezentowanych tu badań Jędrzej Solarski, zastępca Prezydenta Miasta Poznania, tak przedstawiał cudzoziemców z okazji otwarcia punktu obsługi cudzoziemców:

Obcokrajowcy dla Poznania, dla władz miasta Poznania są bardzo istotni, bo to są przecież nasi mieszkańcy, którzy tutaj żyją, tutaj pracują, płacą podatki (Urząd Miasta Poznania 2020).

Jednocześnie w innych wypowiedziach samorządowców wyraźnie wiadać, że troszcząc się o liczbę mieszkańców i martwiąc o wyludnianie się miasta, szukają oni innych rozwiązań niż zachęcenie do osiedlania się ludzi z zagranicy, takich jak np. powiększanie aglomeracji o sąsiadujące gminy (wskazywałam to we wcześniejszej części tekstu). Co ważne, nie w migracjach upatrywano więc sposobu na rozwiązanie problemu malejącej liczby mieszkańców. Zaś w odpowiedzi na bezpośrednie pytanie o to, czy stałe zamieszkiwanie migrantów w Poznaniu mogłoby stanowić sposób zaradzenia malejącej liczbie mieszkańców padały odpowiedzi negatywne.

Nie ma takiej polityki: otwieramy się np. na Ukrainę i będziemy tu sprowadzać 10 tysięcy osób, żeby nam wyrównały [odpływ] tych, którzy wyjechali do gmin podmiejskich (R 9).

Nie słyszałam, by był temat przyciągania ludzi z zagranicy. W dobie tego, co się dzieje, wiadomo, że [radni] nie chcieliby na pewno

przyciągać osób z dalszych części [świata], z kontynentu afrykańskiego. Musimy zadbać o tych ludzi, których już tu mamy w tej chwili (R 15).

Większość rozmówców odnosiła się do kwestii przyciągania do miasta cudzoziemców jako hipotetycznej ewentualności, która miałaby nastąpić w bliżej nieokreślonej przyszłości. Tylko nieliczne wypowiedzi wskazywały, że radni zauważają, że Poznań już jest atrakcyjną przestrzenią do życia dla obcokrajowców, choć nie jest to wynik celowych zabiegów ani nie stanowi to elementu strategii miasta:

To się samo dzieje, bez kontroli, nie potrzeba przyciągać; Ukraińcy sami przyjeżdżają (R 2).

Migracje są faktem, to nie są wizje prezydenta czy radnych, tylko reakcje na to, co świat daje (R 16).

Wywiady prowadziłam w czasie, gdy od około dwóch lat rządowo-medialny dyskurs był silnie antyuchodźczy. Czynniki te wpłynęły zapewne na percepcję radnych, którzy często utożsamiali imigrantów z uchodźcami, a moje pytania o ewentualne zachęcanie cudzoziemców do osiedlania się mieście, interpretowali w oczywisty dla nich sposób – jako „ściągnięcie uchodźców”. Uchodźcy postrzegani byli przez nich pejoratywnie, co było bezpośrednim skutkiem zwłaszcza dyskursu obecnego w mediach publicznych oraz wypowiedzi przedstawicieli polskiego rządu i członków partii rządzącej.

Dyskurs (nie)pożądanego mieszkańca

W swoich wypowiedziach poznańscy radni kreślili obraz akceptowanego i nieakceptowanego mieszkańca/mieszkanki, a czynili to przy okazji poruszania różnorodnych wątków. Pożyczony mieszkaniowiec to zatem osoba samodzielna, dostosowująca się do obowiązujących zasad, „aktywna” – co

oznacza, że ma ona świadomość istnienia rady miasta, urzędu jako miejsca i ludzi, do których można się zwrócić z różnymi sprawami, problemami czy propozycjami zmian i z tej możliwości korzysta.

Mieszkaniec powinien wykazywać się aktywnością, ale jednak „nie za bardzo”. Wprost krytykowane są bowiem grupy „zbyt roszczeniowe” czy zbyt „nachalnie domagające się swoich praw”:

Staram się myśleć [w swojej pracy] o wszystkich mieszkańcach, ale zdecydowana większość nie myśli ani o urzędzie, ani o radnych. Jest tylko grupa głośna, roszczeniowa, która narzuca ton dyskusji. My musimy znaleźć kompromis między nimi a bierną większością (R 17).

Wskazywano ponadto jeszcze inne wyróżniki akceptowanych mieszkańców (m.in. wymienione wcześniej odprowadzanie podatków). Chciałabym się jednak skupić na tych wypowiedziach radnych, które pozwalają rozróżnić imigrantów akceptowanych i nieakceptowanych. Do pierwszej grupy należą: „międzynarodowi studenci”, „zagraniczni inwestorzy”, „pracownicy globalnych firm”, repatrianci, a także pracownicy z Ukrainy, do drugiej natomiast: „inni kulturowo i cywilizacyjnie”, imigranci spoza Europy, a także uchodźcy. Zróżnicowanie to można było dostrzec np. przy okazji poruszania tematu przyciągania migrantów do Poznania, przedstawianego w pozytywnym świetle wyłącznie wobec określonych grup cudzoziemców.

Największą aprobatę radni wyrażali wobec zagranicznych studentów – ta grupa cudzoziemców postrzegana jest przez pryzmat korzyści finansowych zarówno dla poznańskich uczelni, jak i – szerzej – dla całego miasta.

Wspieramy programy akademickie dla studentów zagranicznych. Studenci dużo pieniędzy wydają w Poznaniu (R 12).

Pozytywnie oceniana jest też tymczasowość ich pobytu:

Myślę, że studenci zagraniczni to nie jest problem społeczny, kilkuset studentów z Tajwanu, Kanady. Oni niestety nie zostaną, bo tu płacą za studia, ale zarabiać chcą potem w Stanach czy Kanadzie, a nawet Chinach czy na Tajwanie – tam jako lekarze dużo więcej zarobią (R 8).

Ekonomiczna przydatność przemawia też na korzyść „zagranicznych inwestorów”, chwalonych za to, że tworzą miejsca pracy. W Poznaniu jest to stosunkowo mała grupa (w porównaniu do studentów) i przypuszczalnie głównie z tego powodu jej znaczenie nie zostało wyraźnie podkreślone przez radnych.

Z kolei w przypadku znacznie liczniejszej grupy osób z Ukrainy zasadniczym kryterium użyteczności jest zaspokajanie potrzeb rynku pracy. Jednocześnie pozytywnie przedstawia się ich „bliskość kulturową” i językową, łatwość adaptacji i integracji. A nawet, podobnie jak w przypadku repatriantów czy mających Kartę Polaka, mówi się o nich, jako o Polakach, którzy z powodu okoliczności historycznych znaleźli się po innej stronie granicy.

Najprościej jest myśleć o Ukrainie, ewentualnie o Białorusi [...]. Po pierwsze, to nie jest odległy krąg kulturowy, w związku z tym łatwiej jest o aklimatyzację [integrację]. Po drugie, to nie są wielkie odległości, więc relacje rodzinne i przyjacielskie nie muszą być zerwane, a po trzecie, w gruncie rzeczy to dotyczy takich samych Polaków jak my, tylko w innej sytuacji geograficznej, bo często nie [...] oni wyjechali z Polski, tylko Polska się przesunęła (R 7).

Ponadto pobyt w Poznaniu osób z Ukrainy umożliwia spełnienie moralnego obowiązku pomocy, który może zostać przesunięty z uchodźców¹² na osoby zza wschodniej granicy, *de facto* posiadaczy Karty Polaka, który to dokument potwierdza ich przynależność do narodu polskiego.

¹² Od 2015 r. dużo informacji medialnych dotyczy migrujących uchodźców, np. z Syrii, którzy bardzo potrzebują pomocy, a jedną z form wsparcia byłoby ich przyjęcie w Polsce w ramach europejskich programów relokacyjnych.

Mamy wciąż dług do spłacenia wobec Polaków, którzy chcą tutaj przyjechać, którzy znaleźli się poza granicami kraju nie z własnej woli, bo ich przodkowie zostali wysiedleni albo w czasach zaborów, albo w czasach komunizmu, a teraz chcą do kraju wrócić. My się chlubimy, że sprowadziliśmy 10 rodzin z Mariupola. Ale nie tylko dajmy im mieszkanie i opiekę na pół roku, tylko sprawmy, by poczuli się jak u siebie w domu. [...] Nie rozumiem tej tendencji, mówi się o uchodźcach i tak dalej, nie mówi się o tych, którym się należy, żeby tu przyjechali, jak właśnie potomkowie Polaków, którzy nie z własnej winy znaleźli się poza granicami kraju (R 16).

Większość poznańskich samorządowców wyraża brak akceptacji dla obecności uchodźców w Polsce, stereotypowo traktując ich jako osoby, które nie pracują, wymagają pomocy finansowej, wręcz pełnego utrzymywania, a ponadto obciążają budżet i stanowią zagrożenie. W trakcie realizowanych przeze mnie badań w Poznaniu nie było uchodźców¹³. Natomiast od 2015 roku wątek uchodźczy jest stale obecny w narracji medialno-rządowej i zazwyczaj prezentuje uchodźców w negatywnym świetle, wywołując społeczny strach i niechęć wobec tej grupy. Rezultatem utożsamiania przez radnych wszystkich imigrantów z uchodźcami jest też postrzeganie ogólnie pojętych cudzoziemców w kategoriach problemu lub konieczności udzielenia wieloaspektowej pomocy. Radni argumentują, że ewentualna pomoc uchodźcom łączyłaby się z problemami organizacyjnymi, z koniecznością zareagowania na brak przygotowania samorządów do udzielenia właściwego wsparcia. Podkreślają także trudności w kwestiach finansowych, „obciążenia ponad realne możliwości budżetu”. Niektóre z wypowiedzi radnych wskazują na dystans kulturowy – jako taki, obecny w dyskursie tej grupy, może stać się zaczynem do negatywnego postrzegania uchodźców (i braku akceptacji dla nich) nie tylko przez samorządowców, ale także przez środowiska, z którymi pozostają oni na rozmaite sposoby w interakcjach. Zdaniem zatem badanych kontrowersje lub wręcz bezpośrednio wyrażane obawy i niechęć budzą nie tylko uchodźcy, ale wszyscy cudzoziemcy spoza Europy, a zatem z „innego obszaru kulturowego”:

¹³ Brak obecności uchodźców wynika głównie z braku wokół Poznania i w regionie ośrodka dla uchodźców.

Do Poznania przyjeżdżają z Arabii Saudyjskiej, Sri Lanki, Afryki Północnej, Chin.

(B:) A z Europy też?

Z Europy oczywiście też, tylko z tymi nie mamy problemu w sensie mentalnościowym. To dotyczy tych bardziej egzotycznych narodowości (R 2).

Emocje na pewno są wokół kwestii uchodźców czy imigrantów z Bliskiego Wschodu. To nie jest dyskusja miejska, tylko ogólnokrajowa. Wiadomo, że inaczej są tu postrzegani menedżerowie z Niemiec, Francji czy Holandii, którzy przyjeżdżają, a inaczej artyści z Hiszpanii. A pewnie inne byłoby spojrzenie, gdyby Poznań nagle spotkał się z jakąś falą obcych kulturowo imigrantów. Fakt, że pojawia się w Poznaniu coraz więcej osób z Ukrainy, różnych zawodów [...] – to nie zauważyłem, by to był problem (R 4).

Inną grupą mieszkańców, wobec której poznańscy radni zachowują znaczący krytycyzm są osoby LGBT. Niechęć do przedstawicieli tej mniejszości tłumaczona jest głównie ich zbyt roszczeniową postawą, czy ostentacyjnym zachowaniem:

Tu [w Poznaniu] zawsze był konserwatyzm, ale to nic złego – to przywiązanie do tradycji. Tu się nie akceptuje ostentacji i agresywności w dopominaniu się o swoje prawa. Poznaniakom ci ludzie [LGBT] nie przeszkadzają. Poznaniak wszystko toleruje, dopóki ktoś mu mebli w mieszkaniu nie chce przestawiać (R 6).

Nie przeszkadzają mi na przykład widowiska homo, dopóki nie wchodzą w moje życie z butami. Ja się z mężem nie obnoszę na ulicach, one też niech się nie obnoszą. Szanuję ich odmiennosc bardzo, ale jako normalności tego nie uznaję, nie mogą mieć razem dzieci. Szanuję to bardzo, niech oni będą [działać] w ramach Wolnego Miasta Poznań, ale niech oni nie uprawiają miłości na ulicy, jeśli o te wszystkie love parade chodzi. Teraz to środowisko głośno krzyczy i chce być uznane za coś normalnego, ale [...] to nie jest normalność (R 17).

Na podstawie opinii radnych możliwe jest więc wskazanie kilku niepożądanych kategorii mieszkańców. Należą do nich: imigranci spoza Europy i krajów „Zachodu”, osoby LGBT, uchodźcy oraz mieszkańcy „roszczeniowi”. Wszystkim tym grupom przypisuje się nadmierną postulatowość i widoczność. Tak ukierunkowana percepcja, nakazuje radnym klasyfikować je jako „gorsze” i sytuować w hierarchii społecznej niżej od pozostałych mieszkańców. Roszczeniowość rozumiana jest tu jako zbyt głośne i asertywne domaganie się czegoś, co – gdyby zostało uznane – wprowadzałoby do wspólnoty znaczące zmiany. W zależności od grupy zmiany te można podzielić na obyczajowe bądź kulturowe i religijne. Niezależnie od specyfiki mają one jedną wspólną cechę: spotykają się z brakiem aprobaty radnych.

Dialog dyskursów – kto może dołączyć do grona mieszkańców?

Idea „mieszkańca” staje się konstytutywna dla: 1/ kategorii „mieszkańca jako członka lokalnej społeczności”, która znajduje aprobatę wewnątrz *political field*, ciesząc się szerszym poparciem społecznym oraz 2/ kluczowego dla relacji społecznych terminu, a nawet 3/ mobilizujących metafor (Wright 1993). Ich efektywność powstaje w korelacji z innymi pozytywnymi symbolami, pochodzącymi z kluczowych dla samorządu obszarów. „Mieszkaniec” staje się zatem częścią większej całości obejmującej takie kategorie, jak „wspólnota”, „otwartość” czy „podatnik”. Kategoria mieszkańca, mająca z założenia charakter inkluzywny, okazuje się podatna na tworzenie systemów hierarchii i klasyfikacji. Dyskurs radnych unaocznia sprzeczność między deklarowaną przez nich otwartością na innych i ich problemy/ potrzeby a kulturowym partykularyzmem obecnym w uprawianej przez ich praktyce społecznej (Stolcke 1995). W wypowiedziach radnych widać też konflikt między akceptacją dla „świadomych mieszkańców” – aktywnych, lobbujących i rozumiejących, że mogą przyjść ze swoimi sprawami do urzędu – a dezaprobatą dla „mieszkańców zbyt aktywnych”, określanych jako roszczeniowi, czy domagający się publicznie swoich praw. „Roszczeniowi” są negowani

jako ci, którzy chcą coś narzucić, wprowadzić zasadnicze zmiany w obowiązującym porządku.

Badając współwystępowanie wielorakich dyskursów o mieszkańcach w wypowiedziach radnych, na użytek niniejszej analizy wyodrębniam kilka podstawowych. Dwa spośród nich mają charakter inkluzywny. W pierwszym dyskursie podkreśla się otwartość, promuje nowoczesne miasto, w którym „mieszkaniec to każdy, kto tu mieszka”, natomiast w drugim, dotyczącym neoliberalnej użyteczności, mieszkaniec to przede wszystkim podatnik. Oba przecinają się i wzmacniają nawzajem, a jednocześnie są kontestowane przez trzeci, wyraźnie selektywny dyskurs, który poprzez odwołania do systemów klasyfikacji, akcentuje zupełnie inne aspekty myślenia i działania. Zaznacza się w nim podział na pożądanego i niepożądanego członka wspólnoty z wyodrębnieniem figury „roszczeniowego mieszkańca”. Za tą narracją kryje się jeszcze jeden dyskurs – kulturowo-narodowy – stojący na straży wspólnoty w jej wyobrażonym, statycznym kształcie, broniący przed czynnikami postrzeganymi jako zagrożenie. Spojrzenie na te dyskursywne praktyki przez kategorię „cudzoziemca” pozwala jeszcze wyraźniej dostrzec ten sam dialog dyskursów i pokazać go na konkretnych przykładach odnoszących się do określonych grup cudzoziemskich mieszkańców.

Dyskurs otwartości nie prowadzi do uznania cudzoziemców za grupę wartą zabiegów, którą postrzega się jako pełnoprawnych mieszkańców. Przejawia się to w wielu aspektach, a w prezentowanej analizie zwracam uwagę zwłaszcza na dwa z nich: są pomijani w momencie wyodrębniania grup mieszkańców oraz nie traktuje się ich jako potencjału w poszukiwaniu rozwiązań malejącej liczby mieszkańców. Wiele wypowiedzi poznawskich radnych wskazuje na warunkową akceptację czy warunkową tolerancję cudzoziemców w mieście, zawierającą się najczęściej w określeniu „jesteśmy otwarci, ale”, dzięki czemu można wywnioskować, którzy imigranci są rzeczywiście akceptowani. Równość i różnica nie są kategoriami absolutnymi, w związku z czym nie wszyscy cudzoziemcy traktowani są z animozją. Jedni zostają objęci wykluczeniem, a inni nie. Moralnie usprawiedliwioną migracją w dominującym dyskursie staje się jedynie ta „dla dobra wspólnoty” (Garapich 2009). W lokalnym kontekście

radni nadają symboliczne, pozytywne znaczenie migracjom przynoszącym miastu pieniądze i prestiż. Narracja ta opiera się przede wszystkim na dyskursie ekonomicznym, a więc tym o użytecznych mieszkańcach, wśród których znaleźć się może każdy gospodarczo przydatny, niezależnie od narodowości. Na drugi, pozytywny obraz cudzoziemca nakładają się elementy dyskursu otwartego miasta, w myśl którego „mieszkańcami” są wszyscy realnie tu mieszkający bez względu na pochodzenie. Deklarowana otwartość zgodna jest z założeniem obecnym w demokratycznych społeczeństwach kulturowego Zachodu o dzielonym człowieczeństwie wszystkich ludzi, zakładającym niewykluczenie kogokolwiek. W obu dyskursach imigrant ukazywany jest jako akceptowany, czy wręcz mile widziany członek lokalnej wspólnoty.

Z kolei dyskurs o pożądanym i niepożądanym mieszkańcu wskazuje, którzy cudzoziemcy są akceptowani oraz pozwala poznać sposoby myślenia prowadzące do tworzonych systemów klasyfikacji. Wypowiedzi radnych pokazują, że akceptacja dotyczy w zasadzie tylko dwóch grup cudzoziemców: ekonomicznie użytecznych oraz tych, którzy – paradoksalnie – przedstawiani są jako nie-cudzoziemcy. Do pierwszej grupy należą przede wszystkim „zagraniczni studenci”. Co istotne, jest to jedyna grupa cudzoziemców wymieniana przez radnych wśród innych grup mieszkańców, dodatkowo przedstawiana wyłącznie w korzystnym świetle. W stosunku do cudzoziemskich studentów z powodzeniem stosowane są oba pozytywne dyskursy i nie osłabia ich dyskurs o niepożądanym mieszkańcu. Zagraniczni studenci idealnie wpisują się w dyskurs otwartości – „umiędzynarodowienie” społeczności studenckiej postrzegane jest jako czynnik podnoszący nowoczesny status i atrakcyjność miasta¹⁴. W ich kontekście, z entuzjazmem mówi się o pochodzeniu, o wielości kultur i języków, także o różnych kolorach skóry – są to pozytywne elementy wzbogacające miejską społeczność, pasujące przy tym idealnie do akademickiego obrazu miasta. Przyjezdni studenci w pełni realizują także dyskurs użyteczności ekonomicznej. Wskazuje się ich jako znaczące źródło dochodu dla uczelni i miasta. Brak odniesień do dyskursu niepożądanego

¹⁴ O postrzeganiu międzynarodowych studentów pisałam więcej w 2015 r. na podstawie badań prowadzonych w latach 2013–2015 (Main, Sydow 2015).

mieszkańca wynika z faktu, iż wymienione zalety dodatkowo wzmacniane są m.in. przez czasowość pobytu i brak roszczeniowości – studenci w zasadzie niczego się od miasta nie domagają.

Akceptacja dotyczy również imigrantów z Ukrainy. W przypadku tej grupy również przywoływany jest dyskurs użyteczności ekonomicznej, jednak dotyczy on rynku pracy – imigranci z Ukrainy postrzegani są przede wszystkim jako pracownicy. Z kolei dyskurs o otwartości nie zostaje tym razem ukierunkowany na inność i różnorodność, jak to miało miejsce w przypadku studentów zagranicznych, lecz na podobieństwo i swojskość. Podkreśla się zatem „kulturową bliskość” Ukraińców, a niekiedy wręcz przypisuje się im „polskość”, która – wg argumentacji poznańskich radnych – została utracona tylko formalnie, za sprawą przesunięcia granic państwowych. Zbieg okoliczności historycznych nie wpływa więc na narodowość krwi, która – jak przekonują samorządowcy – w gruncie rzeczy jest polska. Przede wszystkim za sprawą owego kulturowego pokrewieństwa nie zostaje uruchomiony dyskurs o niepożądanym mieszkańcu. Wzmocniona zostaje natomiast argumentacja, że Ukraińcy „nie sprawiają kłopotu”, „bardzo łatwo się aklimatyzują”, „wtapiają”, są wręcz wygodnie „niezauważalni”, przy czym podkreśla się tę niewidzialność jako istotną zaletę. Dodatkowo migranci z Ukrainy umożliwiają radnym moralny katharsis etycznej powinności pomocy uchodźcom¹⁵. Wsparcie dla osób, które przyjechały z terenów Ukrainy objętych wojną, zapewnia poczucie sensu podejmowania działań pomocowych w stosunku do „uchodźców” i jednocześnie usprawiedliwia brak tychże wobec uchodźców z dalszych stron świata, „obcych kulturowo”. Ukraińcy, o których w tym kontekście się mówi, w rzeczywistości nie są formalnie uchodźcami¹⁶, ale jako tacy są postrzegani i prezentowani. Osoby z Ukrainy stają się więc w odbiorze radnych zarówno „dobrym, akceptowanym uchodźcą”, jak i pożądaną kategorią imigranta. Warto przy tym przypomnieć, że jeszcze kilka lat

¹⁵ Od 2015 r. do Europy przybywa wielu uchodźców, którzy następnie są relokowani do różnych krajów Unii Europejskiej. Polska odmówiła udziału w relokacji, tłumacząc się m.in. tym, że przyjmuje „uchodźców z Ukrainy”, choć wówczas byli to wyłącznie imigranci (ekonomiczni).

¹⁶ Chodzi o prawne znaczenie tego słowa, nie mają i nie ubiegają się o status uchodźcy, mają jednak Kartę Polaka.

wcześniej sytuacja wyglądała inaczej – ludność ukraińską przybywającą do Polski zaliczano do pejoratywnie konotowanych „ruskich”.

Poza dwoma wymienionymi wyżej grupami „obcych” (ewentualnie ich symbolicznymi odpowiednikami – np. pracownikami globalnych firm i obywateli Białorusi) w zasadzie inni cudzoziemcy są w oczach radnych mniej lub bardziej niepożądani. Charakterystyczne jest postrzeganie migracji jako „problemu” oraz upatrywanie głównych jego źródeł w reifikowanej kulturze, a dokładniej: kulturowych różnicach. Obok nich, podobnie problematycznie traktowana jest liczba imigrantów – zbyt duża wywołuje społeczne obawy. Strach dotyczy „wielkiej fali” przyjezdnych, wywołuje go również wyobrażenie sytuacji, w której „mniejszość zacznie narzucać większości swoje zasady”. Kolejną obawę budzi długość pobytu – akceptowani są przede wszystkim ci cudzoziemcy, którzy przyjeżdżają na okres tymczasowy, z góry określony. Natomiast grupy, których osiedlenie na tę tymczasowość nie wskazuje, są traktowane z podejrzliwością i większym dystansem.

Negatywny stosunek poznańscy samorządowcy mają także do cudzoziemców postrzeganych jako roszczeniowych, zbyt „głośnych”, którzy czegoś się domagają lub przyciągają uwagę medialną. Nilüfer Göle (pisząc o imigrantach wyznania muzułmańskiego) zwraca uwagę, że retoryka wykluczenia nie kieruje się przeciw tym grupom, które się niczego nie domagają, lecz przeciw tym, które awansują (Göle 2016). Zdaniem badaczki wówczas ich obecność zaczyna wzbudzać kontrowersje. Widoczność muzułmanów w społeczeństwie, jak wskazuje autorka, często dowodzi ich integracji, a jednak budzi niepokój i rodzi sprzeciw.

Przeciwieństwem zbyt głośnych są „cisi” cudzoziemcy. Tę kategorię można odnieść do niemych grup Ardenera, których głos nie jest słyszany głównie z powodu braku reprezentacji politycznej (Ardener 1975). Niemi – w szerokim rozumieniu – są wszyscy cudzoziemcy, bowiem jako nie-obywatele nie mają oni praw wyborczych. W węższym sensie – to ci, o których nic nie słyhać i których nie słyhać, którzy się niczego nie domagają, nie przychodzą do urzędu, nie pojawiają się w przestrzeni publicznej w sprawach, które wymagałyby od gospodarzy konieczności wprowadzania np. zmian prawnych lub przygotowania specjalnej

oferty. To także tacy, którzy się niczym nie wyróżniają – ani wyglądem, ani zachowaniem. „Zwykli imigranci są niewidoczni” i właśnie dlatego nie budzą sprzeciwu. Czasem tylko głos zabierają reprezentujące ich interesy organizacje, ale w Poznaniu to głos słaby, niemal niesłyszalny. Niemi cudzoziemcy cierpliwie czekają na małe kroki wykonywane przez kraj ich osiedlenia, drobne ułatwienia. Czekają bez buntu, bez hałasu, czasem tylko o coś proszą – i tak są wdzięczni, że mogą tu być, nawet jeśli to bycie oznacza zgodę na rolę mieszkańców drugiej czy trzeciej kategorii. Jednocześnie płacą w mieście podatki, stanowią więc przydatną grupę mieszkańców – zwiększają liczbę podatników i nie są „roszczeniowi”.

Dyskurs o niepożądanym mieszkańcu wzbiera zatem na sile w przypadku imigranta utożsamianego z „obcą kulturą”, nawet jeśli spełnia on kryterium użyteczności ekonomicznej. Strach przed obcą kulturą jest na tyle silny, że otwartość miasta staje się warunkowa, czyli zależy od kilku kolejnych kryteriów: stopnia użyteczności finansowej, wielkości danej grupy cudzoziemskiej, czasu planowanego pobytu, a także poziomu „głośności” rozumianej głównie jako roszczeniowość. Obawy wywołują więc ci, których czas pobytu nie jest z góry określony i kontrolowany, którzy należą do zbyt licznych grup (realnie lub wyobrazeniowo), którzy reprezentują obcą kulturę i są postrzegani jako domagający się praw, czy przywilejów. Jeśli te elementy się połączą, wynik jest na tyle negatywny, że osłabia lub wręcz przekreśla dyskurs otwartości. Przykładem niepożądanego cudzoziemca, który łączy wszystkie wymienione, niepożądane wyznaczniki, jest uchodźca. Od 2015 r. polski rząd i media publiczne kreują bowiem obraz nadciągającej „fali”, „zalewu” uchodźców, ich nieprzydatności ekonomicznej przy jednoczesnym „obciążeniu dla budżetu”. Uchodźca w tym kontekście prezentowany jest jako skrajnie roszczeniowy – przyjeżdża do Polski na czas nieokreślony po pieniądze, nie wyraża chęci pracy, nie spełnia więc podstawowego kryterium użyteczności społecznej w dyskursie neoliberalnym. Dodatkowo opowieść rządowo-medialna podkreśla obcość kulturową uchodźców, podsycając strach, że swoją kulturę będą oni próbowali narzucać, wprowadzając zwyczaje i zasady zachowania odbiegające od przyjętych w Polsce norm.

Wyraźnie widać ogromny wpływ publicznego, medialno-rządowego dyskursu na narracje samorządowców, co jest skutkiem intensywnej kampanii antyuchodźczej. Choć w polskim społeczeństwie uchodźców niemal nie ma, rośnie zagrożenie ich potencjalną obecnością – w efekcie konieczne będzie zapewnienie im środków do życia, zatem nieobecny uchodźca z ekranu telewizora jest już tym roszczeniowym. Samorządowcy wyrażali brak akceptacji dla obecności uchodźców, podtrzymywali jednocześnie stereotyp osób niepracujących, wymagających pomocy finansowej, a nawet całkowitego utrzymywania, obciążających budżet miasta, a w najgorszym wypadku: stanowiących zagrożenie. Zwykle do ogólnie pojętej kwestii cudzoziemców odnosili się w kategoriach problemu lub potrzeby pomocy, co jest kolejnym rezultatem utożsamiania cudzoziemców z uchodźcami.

Warto zwrócić uwagę na wątek osób LGBT, a dokładnie łączenie tej kwestii z imigrantami. Ani razu nie pytałam o osoby LGBT, nie był to wątek, który planowałam poruszać w trakcie prowadzonych rozmów, jednak poznańscy samorządowcy sami go wprowadzali i czynili to zawsze przy okazji omawiania różnych kwestii dotyczących imigrantów. Dlaczego sprawy imigrantów i osób LGBT były spontanicznie łączone? Obie grupy są postrzegane jako problematyczni mieszkańcy, budzący niepokój, co czyni ich ostatecznie podatnymi na brak akceptacji. Można tu mówić o jednoczesnym przywoływaniu nie-obywatela i niepożądanego obywatela jako kategorii podrzędnych w hierarchii społecznej, szczególnie jeśli chodzi o zarządzanie tymi grupami i politykę wobec nich (Anderson 2013). Obie grupy – LGBT i imigranci – nie mają praw, jakie mają (inni) obywatele i wobec obu stosowana jest podobna retoryka wykluczenia, uzasadniająca istniejący stan nierówności. W obu przypadkach wskazuje się na niemych członków obu grup jako tych, którzy są akceptowani. W przypadku cudzoziemców są to niewymagający imigranci, którzy tak dobrze się „asymilują”, że osiągną stan pozytywnie odbieranej „niewidzialności”. Stoi to w opozycji do narracji o uchodźcach – według niej wymagają oni rzekomej wieloaspektowej i drogiej pomocy z jednej strony oraz stanowią zagrożenie z racji domniemanej chęci wprowadzenia swoich zasad/kultury/religii do naszego lokalnego porządku – z drugiej.

W grupie osób LGBT pozytywny przykład reprezentują geje z grona prywatnego moich rozmówców, którzy „niczego się nie domagają, jest im dobrze i wcale nie spotykają się z dyskryminacją” – ten obraz koliduje z postrzeganiem uczestników parad równości, wymuszających zmiany kulturowo-obyczajowe m.in. swoim prowokującym i seksualnie nacechowanym wyglądem.

Za dyskursem o roszczeniowych mieszkańcach stoi bowiem kluczowy w moim mniemaniu dyskurs narodowo-kulturowy. Ma on nadrzędne znaczenie, bowiem to właśnie narodowo-kulturowe wartości stanowią przyczynę kategoryzowania wymienionych dwóch grup mieszkańców jako niepożądanych i identyfikowanych z zagrożeniem dla wspólnoty. Imigranci zostali w dwójnasób zawłaszczeni przez narodowo-kulturowe idee. Część została zagarnięta bezpośrednio – mowa o cudzoziemcach prezentowanych jako członkowie narodu, o Polakach, których cudzoziemskość wynika jedynie z historycznego przesunięcia granic naszego kraju; wskazuje się bliskość kulturową, językową i religijną wobec polskiego społeczeństwa. W przypadku drugiej grupy imigrantów dyskurs narodowo-kulturowy posłużył do ich wykluczenia z powodu obcej kultury. Tym samym ujawnia się tu esenjonalizujące postrzeganie kultury jako niezmiennego w czasie bytu, przypisanego do miejsca, właściwego dla ogółu zamieszkującego terytorium Polski. Wyobrażony wpływ zewnętrznej, obcej kultury stanowi więc dla tej statycznej tkanki zagrożenie poprzez samo swoje istnienie i możliwość zbliżenia. W takiej wizji rzeczywistości obcość zostaje zdemonizowana. Z tego samego powodu wykluczenie objęło osoby LGBT. Prezentują one bowiem określoną wizję rodziny, alternatywną wobec tej właściwej dla narodowego dyskursu. Grupa ta została zatem wchłonięta przez dyskurs narodowy, który przypisuje jej moc budowania zagrożenia dla wartości związanych z „polskością” (z rodziną). Homofobia przenika się więc z migrantofobią, bo zarówno osoby LGBT, jak i imigranci nie pasują do narodowej wizji lokalnej wspólnoty.

Podsumowując, kategoria mieszkańca – z założenia alternatywna wobec obywatela – odwołuje się do podobnych kryteriów przynależności, wśród których wartości narodowo-kulturowe odgrywają niezwykle istotną rolę. Etnografia procesu politycznego – badania prowadzone lokalnie

wśród poznańskich radnych – ukazuje, że zmagania dotyczące znaczeń przypisywanych kategoriom „mieszkańca”, „wspólnoty” mają miejsce jednocześnie na innych płaszczyznach – na poziomie krajowym i w różnych okresach czasu. Obecnie można obserwować analogiczne zachowania w stosunku do uchodźców reprezentujących różne narodowości i „kultury”.

Bibliografia

- asty/adso,kab (2021, 1 grudnia). Kryzys na granicy z Białorusią. Grupa Granica publikuje raport o sytuacji migrantów. *TVN24.pl*, <https://tvn24.pl/polska/granica-polsko-bialoruska-raport-grupy-granica-5509427?msclkid=0feb18f3a92e11ec82339227c6bcead0>.
- Anderson, B. (1997). *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*. Kraków: Wydawnictwo Znak.
- Anderson, B. (2013). *Us and them? The Dangerous Politics of Immigration Control*. Oxford: Oxford University Press.
- Ardener, E. (1975). Belief and the Problem of Women. W: E. Ardener (ed.), *Perceiving Woman* (pp. 1–17). London: Malaby Press.
- Ardener, E. (1992). Tożsamość i utożsamianie (przeł. Z. Mach). W: Z. Mach, A. Paluch (red.), *Zeszyty Naukowe UJ, Prace Socjologiczne t. 15: Sytuacja mniejszościowa i tożsamość* (ss. 29–30), Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Bałamut, A. (2018). Polska wobec kryzysu imigracyjnego w Unii Europejskiej. W: B. Molo (red.), *Migracja i uchodźstwo wyzwaniem dla bezpieczeństwa i współpracy międzynarodowej w XXI wieku* (ss. 103–120). Kraków: Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.
- Baumann, G. (1996). *Contesting Culture. Discourses of Identity in Multi-ethnic London*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Bloch, N., Main, I., Sydow, K. (red.) (2015). *Nie dość użyteczni. Zmagania imigrantów na lokalnym rynku pracy*. Poznań: Centrum Badań Migracyjnych UAM w Poznaniu.

- Bourdieu, P. (2009). *O telewizji. Panowanie dziennikarstwa* (przeł. K. Sztandar-Sztanderska, A. Ziółkowska). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Buchowski, M. (2012). Europe as a fortress: the end of multiculturalism and the rise of 'cultural racism'. W: A. M. Kusnetsov (ed.), *Ethnic Politics and Non-military Aspects of Security* (pp. 33–46). Vladivostok: Far Eastern University Press.
- Buchowski, M., Schmidt, J. (red.) (2012). *Poznańskie Studia Etnologiczne nr 10: Migracje a heterogeniczność kulturowa. Na podstawie badań antropologicznych w Poznaniu*. Poznań: Wydawnictwo Nauka i Innowacje.
- Czyżewski, M., Kowalski, S., Piotrowski, A. (red.) (1997). *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*. Kraków: Wydawnictwo AUREUS.
- Eriksen, T. H. (2009). *Małe miejsca, wielkie sprawy. Wprowadzenie do antropologii społecznej i kulturowej*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza VOLUMEN.
- Foucault, M. (1993). *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia* (przeł. T. Komendant). Warszawa: Aletheia.
- Garapich, M. P. (2009). Wyjechałem ot tak... I nie jestem emigrantem. Polski dominujący dyskurs migracyjny i jego kontestacje na przykładzie Wielkiej Brytanii. *Przegląd Polonijny*, 4, 41–65.
- Göle, N. (2016). *Muzułmanie w Europie. Dzisiejsze kontrowersje wokół islamu* (przeł. M. Ochab). Kraków: Wydawnictwo Karakter.
- Grzymała-Kazłowska, A., Łodziński, S. (red.) (2008). *Problemy integracji imigrantów. Koncepcje, badania, polityki*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Herzfeld, M. (2004). *Antropologia. Praktykowanie teorii w kulturze i społeczeństwie* (przeł. M. M. Piechaczek). Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Kempny, M. (1985). Koncepcja potrzeb w funkcjonalizmie Malinowskiego. W: M. Flis i A. K. Paluch (red.), *Antropologia społeczna Bronisława Malinowskiego* (ss. 158–176). Warszawa: PWN.
- Kurczewska, J. (2006). *Lokalne społeczeństwo obywatelskie (dwie możliwości interpretacyjne)*. W: B. Jałowiecki, W. Łukowski

- (red.), *Społeczności lokalne. Teraźniejszość i przyszłość* (ss. 11–38). Warszawa: Scholar.
- Main, I., Sydow, K. (2015). Migranci edukacyjni. Źródło dochodu czy pełnoprawni mieszkańcy miasta?. W: N. Bloch, I. Main, K. Sydow (red.), *Nie dość użyteczni. Zmagania imigrantów na lokalnym rynku pracy* (ss. 101–126). Poznań: Centrum Badań Migracyjnych UAM w Poznaniu.
- Pędziwiatr, K., Legut, A. (2017). Polskie rządy wobec unijnej strategii na rzecz przeciwdziałania kryzysowi migracyjnemu. W: K. Wojtaszczyk, J. Szymańska (red.), *Uchodźcy w Europie. Uwarunkowania, istota, następstwa* (ss. 608–628). Warszawa: Oficyna Wydawnicza Aspra.
- Piekara, A. (2003). *Centrum Studiów Samorządu Terytorialnego i Rozwoju Lokalnego*. Warszawa: Uniwersytet Warszawski.
- Rosewarne, S. (2016). Globalisation and the Commodification of Labour: Temporary Labour Migration. *The Economic and Labour Relations Review*, 20(2), 99–110.
- Seidel, G. (1988). Right-wing discourse and Power: Exclusion and Resistance. W: G. Seidel (ed.), *The Nature of the Right: Feminist Analysis of Order Patterns* (pp. 7–17). Amsterdam: John Benjamins Publishing Company.
- Seidel, G., Vidal, L. (1997). The Implications of Medical', Gender in Development' and Culturalist; Discourses for HIV/AIDS Policy in Africa. W: C. Shore, S. Wright (eds.), *Anthropology of Policy: Critical Perspectives on Governance and Power* (pp. 59–87). London/New York: Routledge.
- Shore, C., Wright, S. (eds.) (2003). *Anthropology of Policy: Critical perspectives on governance and power*. London: Routledge.
- Schmidt, J., Niedźwiedzki, D. (red.) (2017). Polityki migracyjne – imigranci – edukacja. Konteksty polskie i europejskie. *Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny*, 2.
- Stolcke V. (1995). *Talking Culture: New Boundaries, New Rhetorics of Exclusion in Europe*. *Current Anthropology*, Vol. 36, nr 1, s.1-24.

- Urząd Miasta Poznania (2017). Cudzoziemcy w Poznaniu. *Poznan.pl*, www.poznan.pl/mim/s8a/news/cudzoziemcy-w-poznaniu,110641.html.
- Urząd Miasta Poznania (2020, 6 sierpnia). POINT - nowe miejsce dla cudzoziemców w Poznaniu. *Poznan.pl*, <https://www.poznan.pl/mim/info/news/point-nowe-miejsce-dla-cudzoziemcow-w-poznaniu,151109.html>.
- Urząd Miasta Poznania (2021, 10 sierpnia). Płać podatki w Poznaniu. *Poznan.pl*. <https://www.poznan.pl/podatki/>.
- Wierzchowska, A. (2022, 17 marca). Specustawa nie dla wszystkich obywateli Ukrainy. *Prawo.pl*, <https://www.prawo.pl/kadry/specustawa-nie-dla-wszystkich-obywateli-ukrainy,514056.html>.
- Wright, S. (2013). The Politicization of 'Culture'. *Anthropology Today*, 14, 1, 7–15, <https://www.jstor.org/stable/2783092?origin=crossref>.
- Vogt, W. (2013). Crossing Mexico: Structural violence and the commodification of undocumented Central American migrants. *American Ethnologist*, 40(4), 764–780, <https://doi.org/10.1111/amet.12053>.